

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

ur. 1922-2015; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	KUL, Jerzy Kłoczowski, Andrzej Paluchowski, Barbara Filarska

Pobyty w Lublinie

Jeżeli nie rozmawiałem ze studentami w pokoju, gdzie tam nocowałem, to biegałem porozmawiać do Kłoczowskich do [ich] domu na ulicy Chopina, albo do [Andrzeja] Paluchowskiego do biblioteki. Wykorzystywałem te już istniejące układy. Nie zamierzałem ani Lublina poznawać, ani reformować, chciałem wykonać swoje zadanie. Proszę pamiętać, że było bardzo silne ciśnienie polityczne i preferencje dla UMCS-u: stypendialne, wyjazdowe, możliwości zawodowych – ja o tym wiedziałem. Nie ja dokonywałem naboru na KUL i nie ja zdecydowałem, że moi studenci trafiali do mnie, ja ich już spotykałem jako ludzi, którzy do mnie trafiali – nie na pierwszym roku, na ogół na drugim, czasami na trzecim. Moje więzy [z miastem] były zupełnie przypadkowe i gdyby KUL był nie w Lublinie, a w Tarnowie, to jeździłbym do Tarnowa. Po prostu była to sytuacja, którą jeżeli ktoś wywołał świadomie, to mój do dziś przyjaciel, którego widuję teraz raz na kilka miesięcy – Kłoczowski. I niektórzy ludzie, tacy jak [Zygmunt] Sułowski, Rostocki - przyzwoici ludzie z profesury, z akowską przeszłością.

Była jeszcze jedna, bardzo szlachetna, też wojennym doświadczeniem powiązana i zaprzyjaźniona ze mną, Barbara Filarska, którą znałem od jej osiemnastego roku życia. Poznaliśmy się w początku okupacji niemieckiej w Warszawie, tak więc znaliśmy się i przyjaźniliśmy prywatnie, przeżyliśmy Powstanie Warszawskie w wielkiej bliskości, co prawda nie razem, ale prawie razem, widzieliśmy się kilka razy w tygodniu. Jednym słowem, była to osoba, którą znałem, można powiedzieć, całe moje życie. Ona miała jedną córkę w Lublinie, ale jeździła, miała inne obowiązki, zajmowała się archeologią śródziemnomorską, była całym sercem popierana, sporo rzeczy wiedziała, sporo się domyślała, ale jej może nie wciągano do takiej instytucjonalnej działalności, była bardziej introwertyczna, choć bardzo po harcersku koleżeńska, życzliwa, uczynna.

Wymieniłem kilku profesorów i koniec. Nie znałem innych. Byli [też] tacy, nie będę wymieniał, którzy się ze mną nie witali, odwracali [się], nigdy nie podali mi ręki. To co.

Jeżeli normalnie pracowali, no to w porządku. [Ponieważ] na ogół w Lublinie do kościoła nie chodziłem, tylko w Warszawie, bo nigdy nie bywałem w Lublinie w niedzielę – chyba, że na otwarciu roku –nie miałem nawet problemu podawania ręki na znak pokoju. Miałem swoje życie. Życie ideowe toczyło się między „Tygodnikiem” a KIK-ami. [...]

Data i miejsce nagrania	2011-03-18
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"